

Sztuka złapania chwili

Rozmowa z Janem Jakubem Kolskim, reżyserem.

- Powiedział pan kiedyś, że film w pewnym momencie odrywa się od autora i zaczyna żyć własnym, magicznym życiem. By tę magię przywołać, trzeba znać zaklęcia. Jakie to zaklęcia?

- Tego nie mogę zdradzić, bo zaklęcie przestanie być tajemnicą. By zaklęcia się sprawdziły, mogą je znać tylko nieliczni. Cena poznania jest taka, że ci, co je znają, cierpią. Ja znam zaklęcia, ale nie będą obciążały innych moim cierpieniem.

- Czy oznacza to, że scenariusz filmu rodzi się w cierpieniu?

- Tak. Cierpienie jest jedną z substancji niezbędnych w twórczości, ale jest to moja teoria. To jedna z podstawowych substancji i skład-



Jan Jakub Kolski zapowiada, że premiera jego kolejnego filmu odbędzie się w Elblągu.

Fot. Aleksander Winter

talentu. Do zrobienia dobrego filmu potrzebne jest to „coś”. Miałem takiego znajomego, który do wędliny dodawał szczyptę „czegoś”. Nigdy nie mówił, co to jest, ale to Coś dopiero czyniło wędlinę. Talent. A jego składnikiem jest cierpienie.

- Ale pisanie opowiadań jest, pomimo cierpienia, dla pana przyjemnością?

- Owszem, ale nie ma w tym żadnej sprzeczności. Mówiąc, że cierpię, nie skarżę się. W tym nie ma narzekania kombatanta. Ja opisuję pewien proces. Jeżeli mężczyzna, i to jeszcze takich okazałych rozmiarów, jak ja, mówi, że cierpi, to ludzie odbierają to na różne sposoby. Pomimo cierpienia, w momencie pisania, kontentuję się, ba, czasem wręcz sięgam euforii. Kiedyś, jako student pałilem marihuanę i myślę, że oba te stany można porównać. Kiedyś uparłem się, że złapię moment, kiedy zacznę pisać - figa z makiem. To jest tak, jak łapać moment, kiedy się zasypia - nigdy się to nie uda. Ja jednak próbuję. Wygląda to tak: skradam się, przygotowuję sobie karteczkę, długopis, herbatę, palę w piecu i sobie myślę, no już cię mam, po czym zasypiam. Budzę się i okazuje się, że... napisało się.

- Po intensywnej pracy twórczej przychodzi spokój?

- Spokój to jest rekwizyt przeszłości. Był czas, kiedy byłem spokojny. Obecnie towarzyszy mi niepokój, ale jest on składnikiem teraźniejszości. Mam nadzieję, że będzie się pomniejszał w miarę, jak będę dorósł. Pewnie wkrótce będę już dorosłym człowiekiem,

ale może za 30 lat nawet mądrym.

- Niektórzy krytycy filmowi dostrzegają wiele wspólnego w twórczości filmowej pana i Andrzeja Kondratiuka. Jak jest w rzeczywistości?

- Lubię filmy Andrzeja Kondratiuka i bardzo je szanuję, ale nie zgadzam się ze stwierdzeniem, że wiele nas łączy. Myślę, że na inne tematy cierpieliśmy.

- Jednak jest coś, co was łączy: obydwaj pracujecie ze swoimi żonami?

- Ale moja żona nie zajmuje się dystrybucją moich filmów.

- Pracujecie razem. Mąż i żona 24 godziny razem na planie filmowym. Nie jest to męczące?

- Nie skazuję mojej żony na ciągłą mękę przebywania razem. Myślę, że można tu raczej mówić o niedosyć. Większość życia spędzam poza domem i, o ile moja żona, jako człowiek dorosły, po prostu musi sobie z tym radzić, to cierpi z tego powodu nasze dziecko. Podstawową moją aktywnością życiową jest spędzanie czasu ze sobą. Lubię to ponad inne rzeczy. Po prostu wyjeżdżam. Z rodziną nie widzę się czasami całymi tygodniami.

- Swoje opowiadania pisze pan od razu w kontekście filmowym?

- Nie wszystkie, ale te opowiadania, na podstawie których powstały filmy, i jedno, „Ułaskawienie”, z którego jednak film nie powstał - tak. Natomiast nigdy nie myślałem o filmie, który mógłby powstać na podstawie „Kulki z chleba” czy „Jadzi i małoludków”. Obecnie piszę kolejne opo-

wiadania, ale nie z myślą, by zrealizować z nich film.

- Nagle wszyscy zaczęli mówić o tzw. kolszczyźnie. Jak pan podchodzi do „szumu”, jaki zrobił się wokół pana i pana twórczości?

- Bardzo spokojnie. Nie umiem tego kontrolować, ani nie mam ochoty tego robić. Żyję swoim życiem i tyle. Ten cały „szum” nie może mi zrobić krzywdy. To wszystko po prostu się dzieje. Miałem kiedyś taką zabawą przygodę: byłem w telewizji, w pewnym momencie podchodzi do mnie znany reżyser i mówi: Stary, gratuluję ci. Ja na to: dziękuję ci. On: nie tego, o czym myślisz. Gratuluję ci fenomenalnej polityki promocyjnej „Historii kina w Popielawach”. Świetnie to zrobiłeś. Na co odparłem, że bardzo mu dziękuję, ale nie zrobiłem niczego, żeby prowadzić jakąkolwiek politykę promocyjną. To się dzieje samo. Ja odpowiadam tylko na zaproszenia, jeśli je mam, i jeżeli mam na to ochotę. Udzielam wywiadu, jeśli ktoś chce go ze mną przeprowadzić, albo ja chcę, i to wszystko. To jest rodzaj swoistego perpetum mobile.

- Tworzy pan filmy, w ten sposób komentuje świat. Jaką rolę pan sobie przypisuje?

Urodzinowa biesiada

Jan Jakub Kolski, reżyser, m.in. „Historii kina w Popielawach” i „Jańcia Wodnika”, urodził się we Wrocławiu w 1956 roku. Jutro w Elblągu reżyser będzie obchodził swoje 43 urodziny. Na jego cześć Wojewódzki Ośrodek Kultury w Elblągu, organizator festiwalu, wyprawi uroczystą Urodzinową Biesiadę Popielawską.

Redakcja „Dziennika Bałtyckiego” w Elblągu życzy reżyserowi, by nigdy nie zabrakło mu zaklęć czarownych i by złapał kiedyś to, za czym nieustannie podąża.

- Inżyniera dusz - oczywiście na miarę. Stanowczo. Wiem, że jest to może konstrukcja retoryczna, która kojarzy się z czasem minionym. Jednak im bardziej niedorzecznie to brzmi dzisiaj, tym bardziej stanowczo będę przy tym obstawał.

- Oprócz opowiadań pisze pan wiersze?

- Jeśli piszę wiersze, to znaczy że akurat kocham. Hm..., nie powiem czy aktualnie piszę. Pisywałem dużo wierszy jako licealista. Mniej na studiach. W jaskiniach nie pisałem, bo tam się trudno pisze. Ale generalnie tak, piszę wiersze.

- Akcja pana filmów rozgrywa się na wsi. Czy myślał pan o zrobieniu filmu dziejącego się w mieście?

- Tak, myślałem o tym i do takiego projektu przybliżam się teraz. To będzie film o miłości niemożliwej, o cierpieniu - tyle że w mieście. Część będzie się działa w mieście, część na torfowisku. Więcej nie mogę powiedzieć.

- Kiedy będzie premiera?

- W przyszłym, 2000 roku. Oczywiście w Elblągu.

- Oby tak się rzeczywiście stało. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
Agnieszka Weiert